

Ola Hnatiuk

Akademia Kijowsko-Mohylańska

Przejdź się milkę w cudzych butach

Dziękując za cenną inicjatywę redakcji najbardziej zasłużonego polskiego kwartalnika poświęconego historii najnowszej, muszę od razu zastrzec, że odpowiedź na każde z pytań zawartych w ankiecie mogłaby być – i niejednokrotnie bywała – przedmiotem odrębnych studiów. Siłą rzeczy zatem moja wypowiedź ma charakter skrótowy i będzie jedynie sygnalizować problemy, bez pretensji do ich wyczerpania z jednej strony, z drugiej zaś – do szerokich uogólnień.

Przekonanie, że po 24 II 2022 r. znaleźliśmy się na nowym etapie w relacjach polsko-ukraińskich, dotyczy stosunków społecznych i politycznych, ale nie debaty historycznej, która jakiś czas temu nie tyle utknęła w martwym punkcie, ile cofnęła się o kilkadziesiąt lat, w każdym razie w odniesieniu do punktu wyjścia, za jaki możemy uznać rozmowy z historykami, które stały się pretekstem dla ankiety „Dziejów Najnowszych”.

Skala zaangażowania polskiego społeczeństwa w pomoc ukraińskim uchodźcom i ukraińskiemu społeczeństwu przypomina tradycje pospolitego ruszenia, a mnie osobiście – czasy pierwszej Solidarności. Obyśmy potrafili wykorzystać tę jakościową i ilościową zmianę ku pożytkowi obu narodów. Jak wiadomo, przeszłości zmienić nie możemy, ale nasza teraźniejszość, a w pewnej mierze także przyszłość zależy od naszej roztropności. Oby politykom wystarczyło rozsądku, by nie zaprzęgać znowu historyków do zadań, które nie należą do sfery nauki. Powinniśmy wyciągnąć wnioski z tego, do czego doprowadziły putinowskie manipulacje historią. Potępienie rosyjskiej agresji nie wystarczy, trzeba zrozumieć, że doprowadziła do tego rosyjska polityka historyczna oparta na całkowicie fałszywych przesłankach, od mitu założycielskiego, przez quasi-religijny kult wielkiej wojny ojczyźnianej, mesjanizm świętej Rusi, po agresję *rusckiego miru*.

W przypadku stosunków polsko-ukraińskich nie wydaje mi się, by uporczywe powracanie do stereotypów i walka na narracje miały sens. Za zaostrenie tych relacji w latach poprzedzających rosyjską agresję winę ponoszą obie strony, jednak tylko polska pozwalała sobie na antyukraińską retorykę na najwyższych szczeblach władzy, a także w mediach publicznych i tych kontrolowanych przez ludzi Kościoła. Historię stosunków polsko-ukraińskich traktowano instrumentalnie, a najbardziej tragiczne wydarzenia wykorzystywane były w celach politycznych, niemających nic wspólnego z etyką – poszanowaniem

pamięci niewinnych ofiar. Odrzucono formułę „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, w zamian ustawowo wprowadzając rozwiązania uniemożliwiające dialog historyków.

Wojna sprawiła, że spory historyczne zostały zawieszone. Po raz pierwszy od 1945 r. mamy w Polsce stanowiącą blisko dziesięć procent mniejszość narodową, choć nieposiadającą polskiego obywatelstwa. Ta zmiana struktury społecznej to wielka szansa, a w dłuższej perspektywie może wpłynąć na sposób postrzegania Ukrainy i Ukraińców przez Polaków (w Ukrainie ta zmiana już nastąpiła i oby tak pozostało). Po obu stronach jest jednak jeszcze wiele do zrobienia. Starań muszą dołożyć nie tylko elity intelektualne, w szczególności historycy czy dziennikarze, ale i znacznie szersze kręgi społeczne.

Pojawienie się w Polsce ponad dwumilionowej społeczności ukraińskiej (trudno o precyzyjne określenie liczby uchodźców) jest nie tylko szansą, ale i wyzwaniem. Przyjdzie nam bowiem zmierzyć się z częścią tych problemów, które stulecie temu zaważyły na polsko-ukraińskich relacjach. Mowa przede wszystkim o dostępności edukacji w języku ojczystym, ale też o nauczaniu historii w ramach podstawy programowej. Próba narzucenia ukraińskim uczniom polskiej narracji narodowej – czy będzie to dotyczyło kwestii bardzo odległych, jak powstanie Chmielnickiego, czy też historii najnowszej, zwłaszcza okresu walki o niepodległość czy drugiej wojny światowej – może się spotkać z podobną reakcją jak w okresie międzywojennym: po stronie ukraińskiej narastać będzie przekonanie o szowinizmie polskiej większości. A przecież to niezwykle krzywdzące dla Polski i Polaków, którzy z taką empatią potraktowali ukraińskich uchodźców. Przestarzałe treści programowe od dawna nie przystają do rzeczywistości i potrzeb młodego pokolenia Polaków. Wraz z pojawieniem się ukraińskich uczniów w polskich szkołach stało się to jeszcze bardziej oczywiste. Wierzę, że nauczyciele, w szczególności przedmiotów humanistycznych, nie ulegną odgórnemu narzucanemu szaleństwu i znajdą sposób, by mity historyczne nie utrudniały wychowania i kształcenia młodych ludzi w duchu tolerancji i wzajemnego szacunku dla wartości europejskich i dziedzictwa historycznego. Szkoda jednak, że brak tu wsparcia ze strony władz oświatowych.

Brakuje również podręczników, które ukazywałyby historię Rzeczypospolitej w szerszym europejskim kontekście i uwzględniały dzieje wszystkich zamieszkujących ją narodów, a nie tylko Polaków. W Ukrainie z inicjatywy historyków (wykładowców akademickich i nauczycieli historii) powstały podręczniki *Разом на одній землі. Історія України багатокультурна* ('Razem na tej samej ziemi. Wielokulturowa historia Ukrainy') oraz *Спільна історія. Діалог культур* ('Wspólna historia. Dialog kultur'). Są to podręczniki nowego typu, które chyba nie mogłyby się pojawić bez dorobku stworzonego przez Jerzego Kłoczowskiego Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Ambicją twórcy tej instytucji było przygotowanie podręczników akademickich, które wprowadzałyby nowy typ narracji. Szkoda, że wydane przezeń książki w Polsce nie zblądziły pod strzechy.

Autorka ukraińskiego podręcznika wydanego przez IESW Natalia Jakowenko żartobliwie mawia, że wszystkiemu winien jest brak przymiotnika *rzeczpospolicki*. W każdym żarcie jest krztyna żartu. Dodam zatem, że nacjonalizacja dziejów dawnej Rzeczypospolitej (umyślnie używam tej nazwy, a nie ogólnie przyjętej *I Rzeczpospolita*) legła u podstaw polskiej narracji narodowej. Przyczyniło się to do odrzucenia przez Ukraińców i Litwinów wspólnego dziedzictwa, zawłaszczonego przez *primus inter pares*. Ich dzieje narodowe oparto o zupełnie inną podstawę – historię ludu, a nie państwa czy władców, traktowanych jako obce. Dziś może nie powszechne, ale coraz częstsze jest uznawanie przez ukraińskich historyków dziejów dawnej Rzeczypospolitej za część własnej historii. Prym wiodą tu wspomniana już Natalia Jakowenko oraz Natalia Starczenko, a ich prace służyć mogą za wzór wychodzenia poza narrację *stricto* narodową, również dla polskich badaczy.

Dlaczego to konieczne? Przecież nie dlatego, by sprostać wymogom unijnym. Nadmierne skoncentrowanie uwagi na dziejach własnego narodu powoduje, że tracimy zdolność uczenia się z historii. Martyrologiczna wizja dziejów (w wersji ukraińskiej pióra Wołodymyra Wynnyczenki – „historia, której nie sposób czytać bez bromu”) czy historia ku pokrzepieniu serc służyły tworzeniu nowoczesnego narodu w warunkach braku własnej państwowości. Mity historyczne ściśle wiążą się ze stereotypami, a ściślej – uprzedzeniami narodowymi, niesłuchanie trudnymi do wykorzenienia. Dość wspomnieć tu o powszechnych do dziś zbitkach słownych *polski pan* i *krwawy bunt* (hajdamacy, Chmielnicki), *bratobójcza wojna* etc. W postulatcie, by wychodzić poza historię *stricto* narodową, nie chodzi o hołdowanie modzie – czy to na globalną historię, *transnational* czy *entangled history* – lecz o zdobycie podstawowych dla historyka umiejętności, czyli po pierwsze, o krytyczną lekturę dostępnych źródeł, a nie tylko pasujących do narracji narodowej, po drugie – o dostrzeganie związków przyczynowo-skutkowych między wydarzeniami historycznymi, a po trzecie – aż wstyd o tym przypominać – o znajomość literatury przedmiotu. Jak powiedziała niegdyś Natalia Jakowenko, potrzebujemy solidnego modernizmu, a nie postmodernizmu. Najbardziej oczywistym dla nas kontekstem są dzieje Europy Środkowo-Wschodniej, choć i to nie zawsze wystarcza. Bez szerszego kontekstu nie sposób na przykład zrozumieć polskiego sukcesu i ukraińskiej porażki w walce o niepodległość w latach 1918–1921, podobnie jak przyczyn rozwoju nacjonalizmu.

Każde pokolenie interpretuje historię na swój sposób. Nie oznacza to przepisywania historii (to eufemistyczny zamiennik jej fałszowania), lecz poszukiwanie tych treści, które najlepiej współbrzmia z epoką i które z dzisiejszej perspektywy najlepiej rokuja na przyszłość. Gdybym miała wskazać na kierunki badań, które pozwolą oderwać się od utartych przekonań, to oprócz przypomnianej z konieczności recepty ogólnej za ważne uważam z jednej strony interpretację źródeł w szerokim kontekście, a z drugiej – historię idei. Przykładowo literacka romantyczna wizja Ukrainy, której tak wiele uwagi

poświęcali polscy badacze bez znajomości ukraińskiej odpowiedzi i rosyjskiego kontekstu, pachnie zaściankiem. Nie pozwala też zrozumieć ukraińskiej rezerwy wobec projektów federacyjnych czy koncepcji prometeizmu. Wiara w idyllę szlachecką czy też propagowanie jako wzoru relacji narodowych wymyślonego w XIX w. pojęcia *gente Ruthenus, natione Polonus* uniemożliwia zrozumienie skali problemów społecznych i narodowych, z jakimi przyszło się zmierzyć Polakom i Ukraińcom u progu nowoczesności. Dlatego sądzę, że poznawanie wspólnego dziedzictwa, nie tylko materialnego, ale też ideowego, jest jednym z tych kierunków badań, które warto podjąć.

Wracając do pretekstu dla tej ankiety, którym były rozmowy z historykami w stulecie polskiej i ukraińskiej walki o niepodległość i u progu fundamentalnych dla Europy Środkowo-Wschodniej przeobrażeń po upadku systemu komunistycznego, muszę powiedzieć, że w moim przekonaniu wskazały one kierunek polsko-ukraińskiej debaty historycznej. Czy następne pokolenie zdołało wyjść poza ramy nakreślone w tej rozmowie? Mam duże wątpliwości. Ważne było w tych rozmowach podjęcie trudnych tematów, zwłaszcza czystek etnicznych, i mówienie o nich bez ogródek. Nie mniej istotne były jednak jasno wyartykułowane ostrzeżenia. W szczególności jako takie odczytuję słowa Romana Szporluka: „Groby trzeba czcić, lecz nie należy z nich czynić drogowskazów”. Niebezpieczne okazały się też obawy Franka Sysyna przed kopiowaniem modelu porozumienia polsko-niemieckiego na potrzeby pojednania polsko-ukraińskiego. Wskazałabym co prawda inne powody, dla których wzór ten nie przystawał do polsko-ukraińskich relacji, niż brak przedstawicieli wszystkich konfesji, ale fakt pozostaje faktem – model ten został odrzucony. Mam wrażenie, że ostrzeżeń, które wybrzmiały w rozmowach historyków przed trzydziestoma pięcioma laty, moje pokolenie nie usłyszało. Podobnie puściliśmy mimo uszu wskazówki Sysyna: „Trzeba wreszcie zacząć postrzegać zaszłości historyczne również z perspektywy strony przeciwnej. Bez tego nie będzie prawdziwego postępu”. Angielskie przysłowie mówi: *walk a mile in someone else's shoes* (przejdź się milkę w cudzych butach). Może lepiej przemawia ono do wyobraźni niż ewangeliczne przesłanie o drzazdze w oku bliźniego i belce we własnym.

Ola Hnatiuk – profesor doktor habilitowana, pracownica Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, emerytowana profesor Uniwersytetu Warszawskiego, tłumaczka i popularyzatorka literatury ukraińskiej w Polsce oraz polskiej w Ukrainie. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół historii i kultury Europy Środkowo-Wschodniej XX w. oraz stosunków polsko-ukraińskich. Email: ola.hnatiuk@gmail.com.

Ola Hnatiuk – professor, employee of the National University of Kyiv-Mohyla Academy, professor emeritus of the University of Warsaw; translator and populariser of Ukrainian literature in Poland and Polish literature in Ukraine. Her research interests focus on the history and culture of Central and Eastern Europe in the 20th century and Polish-Ukrainian relations. Email: ola.hnatiuk@gmail.com.